



OSTRZESZOWSKA KULTURA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



wydawca: OSTRZESZOWSKIE CENTRUM KULTURY

redaktor naczelny: WIESŁAW KACZMAREK



PIOTR NIESOBSKI

ZARYS DZIEJÓW MOJEJ RODZINY



Urodziłem się 29 czerwca 1951 roku w Ostrzeszowie. Jestem geodetą uprawnionym, wodociągowcem, pasjonatem genealogii, miłośnikiem muzyki i śpiewu, publicystą, podróżnikiem, b. samorządowcem, członkiem Stowarzyszenia Geodetów Polskich, Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej, b. członkiem Stowarzyszenia Wodociągów Wielkopolskie, autorem kilku biogramów żołnierzy-powstańców ujętych w opracowaniu „Powstańcy Wielkopolscy z Ziemi Ostrzeszowskiej”, także „Historii Wodociągów Ostrzeszowskich”, artykułów zamieszczonych w kwartalniku „Ostrzeszowska Kultura” oraz w innych czasopismach, takich jak: „Kultura Historia Regionu”, „Twój Puls Tygodnia”, „Rocznik Ostrowskiego Towarzystwa Genealogicznego” nr XVIII r. 2023 i in. wydawnictwach. Zostałem odznaczony złotym Medalem za Długoletnią Służbę, wyróżniono mnie diamentową odznaką honorową Stowarzyszenia Geodetów Polskich.

10 października 2024 roku w sali Biblioteki Publicznej w Ostrzeszowie Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej zorganizowało spotkanie z cyklu „Niby zwyczajni, ale niezwykajni”, na którym zaprezentowałem historię mojej rodziny. Poszukiwanie faktów, odkrywanie dziejów trwa latami, ma swoją cenę i nie należy do łatwych. Skuteczne poszukiwania genealogiczne sprawiły, że udało mi się wydobyć z otchłani wieków cenne informacje i spisać losy przodków okryte dotąd długowieczną pomroką. Częściowo te dzieje przedstawiam poniżej.

Niesobie - *Niesobiowie*, to zamożna rodzina polska, rozsiadła pomiędzy Odrą, Wartą, Notecią od południa, w granicach Górnego Śląska i Opolszczyzny. Od wieków siedziała na brzegami *Niesobi*, pobocznej rzeki Prosny. Swoje dobra następcy Wierzbiętów dzieli-

li i z czasem ród podupadł, ale niektórzy jego członkowie, chcąc podnieść swój prestiż, zaczęli wżeniac się w bogate rodziny i często przybierali ich nazwiska czy nazwy miejscowości, w których się osiedlali. Ciekawostką jest, że posiadali herb rodowy zwany *Niesobia* od *Niessobieja* / *Niesobu* - rzeki w ziemi sieradzkiej, nad którą musieli coś znacznego uczynić. Kronikarz Długosz w swoim dziele historycznym wskazał na herby szlachty polskiej, jakich używały w VIII w. stanice wojckowe dynastii Popielidów, od której pochodzą w linii seniorackiej rody szlacheckie Ogończyków, Odrowążów, *Niesobiów* i inne. Legenda herbowa: *kiedy król Polski (Odnowiciel) z wojskiem ciągnął przeciwko Wratysławowi, księżęciu czeskiemu, orzeł czarny nad obozem latał (...)* Wtem jeden znaczniejszy pułkownik (rycerz *Niesobia*, *Jakub* mu było) z tym się ozwał: „Jeżeli, prawi, tego orła z łuku zabiję, dobry będzie znak przyszłego z nieprzyjaciółmi zwycięstwa, jeżeli go chybi strzała, przegrana nasza: to wymówiwszy, puścić strzałę i orła w ogon trafić; (...) krzyknął: królu, wygrasz batalię, tak jednak, że wielka część wojska czeskiego pierzchnie i w rozsypkę pójdzie. Co gdy potem (...), król mu w nagrodę tego dał za herb strzałę z ogonem, a że się ta potyczka nad rzeką *Niesobia* odbywała, dlatego imię stąd herbowi przywłaszczono.

Bitwa miała miejsce pod wsią Turkowy k. Kępna. Część wojska uciekła, a część pozostała i wżeniała się w miejscowe rodziny. Na cmentarzu we wsi Czermin można jeszcze zobaczyć czeskie nagrobki.

Ks. radca M. Perliński, prob. ostrzeszowski, opisuje w swoich *Wspomnieniach* piękno krajobrazu ziemi ostrzeszowskiej: *W dolinie między temi dwoma wzgórzami, za wsią Parzynowem, jest obfite źródło; z niego wynika struga, zwana Rzetnia, która łączy się z Samicą i płynie przez wsie Rzetnia, Przybyszów, folwark Korzeń, miasto Kępno, Baranów i wpada do rzeki Niesob. Rzeką ta wynika ze źródła owej góry, 284 metrów wysokiej, pod wsią Turkawy w Śląsku i łączywszy się z Samicą wpada do Prosny pod Podzamczem. Od rzeki Niesob pochodzi nazwa herbu NIESOBIA. Herb można zauważyć m. innymi na zamku w Baranowie Sandomierskim, w kościele w Świdnicy, jest też uwidoczniony w naszym ostrzeszowskim pobernardyńskim klasztorze - na ścianie arkadowej w prześle h 7 - a także zapisany w aktach wraz z informacją, że szlachta nosząca ten herb to dobrodziej, którzy hojnymi ofiarami przyczynili się do założenia i trwania klasztoru.*

Jeśli idzie o najwcześniejsze wzmianki, to znany jest zapis sądowy z 1424 i pieczęć średniowieczna z 1357 i 1363 r. Wierzbiety z Paniewic (Palowic).

Wśród herbowych jest zapisany m. innymi *NIESOB-SKI*. Krąg rodzinny Wierzbiety z Paniewic to początki rodu Niesobiów. Wierzbietą, pochodzący ze starej rodziny comesów i wraz ze swoim wojskiem oddany królowi, stłumił anarchię w całej dzielnicy, zapobiegając oderwaniu Wielkopolski od państwa polskiego. Buntowników bratających się z Branderburczykami, tj. Przecławą z Kalisza, Maćką z Borkowic czy Sędziwoją z Czarnkowa, odsunięto od władzy, a nawet skazano na śmierć. Wierzbietą w podzięce za wygrane ciężkie walki, rozprawienie się z opozycyjną konfederacją, ustabilizowanie sytuacji, utrzymanie polskości - ufundował w klasztorze Opactwa Cystersów w Łądzie k. Słupcy jako votum kaplicę św. Jakuba apostoła, która jest matecznikiem herbu Niesobia. Król Kazimierz Wielki, doceniając wielki talent wojskowy, polityczny i dyplomatyczny, oddanie i wierność, powierzył Wierzbiecie Urząd Starosty Generalnego Wielkopolski, następnie tytuł kasztelana poznańskiego oraz oddał w Trzemesznie dnia 3 marca 1365 r. w lenno Kępno wraz z zamkiem i okolicznymi wioskami od Grębanina do Bobrownik. Te tereny zwano hrabstwem Wierzbietów. Następcą starosty był Mikołaj i jako chorąży ziemi wieluńskiej brał udział w bitwie pod Grunwaldem w 1410 r. Ciekawostką jest to, że przygody rycerskie Mikołaja i jego syna Piotra posłużyły Henrykowi Sienkiewiczowi jako pierwowzór literacki Maćka i Zbyszka z Bogdańca w powieści „Krzyżacy”. O tych protoplastach rodu wspominał pasjonat historii Kazimierz Niesobski, co odnotowali: syn Kazimierza Edward oraz Jadwiga Pfeifer, autorzy książki pt. *Dziennik harcerza i „Szarotki”*.



fot. Maria i Władysław Niesobscy

Szlachectwo od setek lat stanowiło przedmiot dumy jednych, zazdrość i pożądanie drugih. Świadomość, że się ma wśród przodków kniazia, magnata czy szlachcica, jest bezcenna. Moje korzenie sięgają szlachty Łokietkowej. Wszyscy lokalni Niesobiowie są potomkami Wierzbiety h. Niesobia. To on w latach

1340 - 1345 budował zamek i kościół farny w Ostrzeszowie, w którym w 1369 r. został pochowany. Na jego pogrzebie był obecny król Kazimierz III Wielki, na co wyraziło zgodę rycerstwo wielkopolskie.

Czas zacierał ślady. Zapomniano fakty, więc poszukiwanie korzeni protoplastów wywołało u mnie chęć poznania odpowiedzi na pytanie, skąd nasze nazwisko, jaka była historia rodziny, jakie są rodzinne powiązania... Zaglądałem w szuflady, komody, szukałem dokumentów, zapisków, fotografii. Od czego zacząć, skąd pozyskać dane, beznadzieja... Jednak rozmowy z rodziną, znajomymi, śledzenie Internetu, sięganie do map, ksiąg parcel, matrykuł, kronik parafialnych, historycznych ksiąg, szperanie w archiwach państwowych i kościelnych, odwiedzanie cmentarzy itd. zaczęło przynosić efekty... Nawet kamienie przemawiały.

Po mieczu ze strony mojego Ojca Czesława ustaliłem chronologicznie rodowód rodziny do roku 1737, w którym urodził się Benedictus Niesobski. Zawarł on ślub 08.11.1757 r. z Catariną Kubikówną. Jako wdowiec, w wieku 70 lat, ożenił się z Marianną Szykulanką. Rodzice Benedictusa to Simon i Sofia. Benedictus wraz z Catariną i córką Reginą mieszkali w 1790 r. we wsi Bledzianów, w domu nr 5 wykazanym w dobrach przygodzickich dziedzica-jaśnie oświeconego księcia p. Radziwiłła. Aktu chrztu Benedykta nie znaleziono. Najprawdopodobniej zapisy od roku 1730 do 1742 uległy zniszczeniu, co potwierdza kwerenda genealogiczna.

Ze strony mamy Ojca — Marii, z domu Zemskiej — chronologiczny rodowód przodków sięga dnia 30 stycznia 1640 roku, w którym związek małżeński zawarli Matthios Czwordon i Dorothea Grekowna, co zapisał wielebny Albert Porczewic, wikariusz ostrzeszowski. Ojciec mojej babci Marii to Stanisław Zemski. Pradziadek Stanisław był członkiem Rady Kościelnej parafii farnej i wieloletnim radnym miasta Ostrzeszowa. W dowodzie osobistym wydanym w 1937 r. przez burmistrza Ostrzeszowa Żmudzińskiego, nr 275976, w rubryce zawód wpisano: wymiennik. Bratanek pradziadka Stanisława, Julian Zemski, urodził się w Niemczech, z wykształcenia był matematykiem. Po I wojnie światowej powrócił do Polski i aby objąć ważne stanowisko, musiał ukończyć studia w języku polskim. Został dyrektorem firmy ubezpieczeń Vesta w Poznaniu. Krótko przed wybuchem II wojny św. odwiedził rodzinę Stanisława w Ostrzeszowie. Poszedł na front wschodni i ślad po nim zaginął. Porucznik WP Julian Teodor Zemski został zamordowany przez NKWD pomiędzy marcem a majem 1940 r. w Katyniu - Charkowie. Jego ojcem był Andrzej - kolejarz, a matką Marta. Mieszkali w Ostrowie Wielkopolskim przy

ul. Wrocławskiej 25. W pogrzebie Andrzeja uczestniczył mój pradziadek Stanisław ze swoim wnukiem Jankiem Połomskim, który był znanym i zasłużonym ostrzeszowskim pszczelarzem.

Kolejnym bratankiem pradziadka był Idzi Zemski, który po II wojnie światowej został pierwszym Burmistrzem i pierwszym Prezydentem miasta Ostrowa Wlkp. Mój dziadek Władysław Niesobski, urodzony w 1894 r. w Marydółach, był powstańcem wielkopolskim, żołnierzem b. Ochotniczej Sprzymierzonej Armii Polskiej, strażnikiem granicznym. Dnia 15.11.1918 r. wstąpił do Oddziału Wojsk Rady Żołnierskiej w Ostrzeszowie. Dnia 06.01.1919 r., jako ochotnik, wstąpił do 1 kompanii ostrzeszowskiej, która wchodziła w skład 10 komp. 12 pułku Strzelców Wlkp. w Ostrowie Wlkp. Walczył na froncie do 2 marca 1919 r. Dnia 3 marca został przekazany do 3 pułku lotniczego w Poznaniu. W latach 1919 - 1921 służył w Armii Polskiej. Brał udział w zwycięskiej bitwie warszawskiej. Od 14.08.1922 r. był funkcjonariuszem Straży Celnej. W okresie międzywojennym pełnił służbę ochronną na granicy polsko - niemieckiej we wsi Mąkoszyce. W miejscowej szkole Babcia Maria prowadziła lekcje robótek ręcznych.

W Mąkoszycach urodził się też w 1923 r. mój Ojciec Czesław. Od 01.08.1924 r. Dziadek pracował w Sztapie Inspektoratu Służby Granicznej w Ostrowie Wlkp. Od 1929 r. do wybuchu II wojny światowej pełnił służbę w Komisariacie SG Rychtal (ps. Niechciał). Był Dowódcą Placówki II linii wywiadowczej Rychtal w stopniu sierżanta. Dnia 07.09.1943 r. został aresztowany w Berlinie przez Gestapo, a dnia 22.10.1943 r. umieszczony w KL Auschwitz z numerem 158432. W dniu 29.08.1944 r. przetransportowano go do obozu KL Sachsenhausen (Niemcy), gdzie otrzymał nr 90189. Naziści uśmiercili tego wielkiego patriotę i szlachetnego człowieka w 1945 r. Jego żoną była Maria, a dzieci nosiły imiona: Czesław, Jan i Maryla. Odznaczony został m. in. Medalem Niepodległości za pracę w dziele Odzyskania Niepodległości nadanym przez Prezydenta RP, Medalem za Długoletnią Służbę, Medalem 10-lecia Niepodległości, krzyżem Waleczności b. Ochotniczej Sprzymierzonej Armii generała Stanisława Bułak-Bałachowicza.

Bratem mojego Dziadka Władysława był Leon Niesobski, uczestnik Powstania Wielkopolskiego, a także III Powstania Górnoląskiego. Dnia 10 listopada 1919 r. w sali Kahlerta w Ostrzeszowie odbył się wiec. Leon był wówczas „hershtem” początku powstania i obstawiając całą salę swoimi ludźmi – przemówił: *Żołnierze z frontu! Cesarz niemiecki, któremu składaliśmy przysięgę, przestał panować i z dniem dzisiejszym rozpoczynamy walczyć o wolność Polski i nikt nie ma prawa*

nas aresztować: żaden żołnierz, żandarm itp. Kto się nie zastosuje do naszych rozkazów, czeka go kula w łeb. Stryj Leon udostępnił pomieszczenia w rodzinnym budynku Niesobskich przy ul. Kolejowej na biura Rady Żołnierskiej, której był organizatorem. W budynku mieścił się też odwach. Był prezesem ostrzeszowskiego koła Związku Weteranów Powstań Narodowych RP 1914 - 1919, kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego „Virtuti Militari” oraz Krzyża Niepodległości.

Mój Ojciec Czesław, geodeta, archiwista, rytownik, malarz, kreślarz, poeta, chórzysta, pszczelarz, muzyk - pięknie grał na pile śpiewającej, skrzypcach, mandolinie. Wystąpił z ostrzeszowską kapelą w filmie „Hubal” B. Poręby. Był także członkiem orkiestry przy Kępińskim Domu Kultury. W 1972 r., wraz z zespołem działającym przy ostrzeszowskim Domu Kultury, zdobył I miejsce na IV Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Partyzanckiej w Kraśniku Lubelskim, grając na pile.

W czasie II wojny światowej Ojciec wraz z Mamą Marią oraz rodzeństwem Janem i Marylą zostali deportowani na roboty przymusowe do Niemiec. Wywiezieni byli jednym transportem kolejowym z ostrzeszowskimi rodzinami: Dolatów, Doboszów, Gniatów, Ogrodowskich, Górów, Czwordonów. Niesobscy pracowali u bauera Notza w gospodarstwie ogrodniczo - sadowniczym w /Bad/ Grönenbach. Gdy alianci wyzwolili ziemie zachodnie, Jan wstąpił na ochotnika do II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i po przeszkoleniu został skierowany do walki na froncie w północnych Włoszech. Po zakończeniu wojny stacjonował w Szkocji, gdzie ukończył szkołę podoficerską. Mój Ojciec Czesław w tym czasie pracował w biurze pod zarządem amerykańskim w mieście Memmingen. Rodzina – w nadziei, że mąż i ojciec Władysław żyje – powróciła do Ostrzeszowa i zamieszkała w budynku przy ul. Kolejowej nr 24. Jan powrócił z Anglii w 1948 roku.

Moje rodzeństwo to siostra Grażyna, która jest mistrzem fotografii: potrafi artystycznie uchwycić obraz ze swojego punktu widzenia za pomocą światła, oraz brat Marek: z zawodu elektronik, mistrzowsko gra na pile śpiewającej. W duecie z nim wykonuję minikoncerty muzyczne, które – grane na żywo – uświetniają różne imprezy. Wiele z nich można usłyszeć na YouTube. W dniu prelekcji zaśpiewałem i zagrałem na akordeonie utwór pt. *Pieśń rodowa Niesobskich* (jestem autorem tekstu) do melodii *Na strażnicy* E. Olearczyka, z wtórem brata na pile. Było to prawykonanie utworu. Marek, grając w asyście Roberta Grudnia - muzyka, kompozytora, wystąpił m. innymi na XII Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej w Trzebnicy.

Pora na rodowód po kądzieli. Moja Mama Mie-

czyszawa z d. Feige była znakomitym ostrzeszowskim fotografem. Miała swój zakład przy ul. Targowej nr 4, który otrzymała po swoim ojcu Franciszku, również świetnym i znanym miejscowym fotografem. Jej mama to Maria Dobosz, która też była fotografem. Rodzina Doboszów przybyła do Ostrzeszowa z okolic Hrubieszowa (folwark Siedlisko). Michał, ojciec Marii, przy ul. Targowej nr 10 miał stolarnię. Do dzisiaj na ścianie szczytowej jest widoczny napis: Stolarnia mebli i trumien... Jest to pewnego rodzaju „malatura”. Pradziadek Michał był członkiem Bractwa Kurkowego w Ostrzeszowie. Pradziadek z żoną Zofią i rodziną wyjechał do Twardogóry. Dziadek Franciszek był synem Szczepana Feige i Marii z d. Vogel. Pradziadek babci Marii to Reinhold Vogel, który do Wytomyśla przybył z Sudetów. Uprawiał chmiel, był rolnikiem i rzeźnikiem. Jego żona to Anna Rosina z d. Merle. Mieli ośmioro dzieci. Syn Jan Józef był rolnikiem i brygadzystą na tartaku w Glininie. W księdze parafialnej zapisano, że w trzy tygodnie zakochał się w Balbinie Dudek i wziął ślub 10.02.1878 r. w Reklinie. Żył 98 lat i miał 12 dzieci, w tym moją prababcię Marię, żonę Szczepana. Szczepan jako 13-letni chłopiec po śmierci swego ojca Andrzeja poszedł pieszo w głąb Niemiec za chlebem. Pracował w kopalni i praktykował w browarnictwie. Ożenił się i założył rodzinę w miejscowości Hötensleben. Po I wojnie światowej, gdy dowiedział się, że Polska odzyskała niepodległość, sprzedał swój majątek, kupił wóz konny, załadował dobytek, rodzinę i powrócił do ukochanego Ostrzeszowa. Ale tu jeszcze był zabór pruski. Szczepan na ochotnika wstąpił do Powstania Wielkopolskiego i został ordynansem u dowódcy południowego rejonu powstania, płk. Stanisława Thiela. Szczepan Feige został uznany za weterana powstania wielkopolskiego (nr dyplomu 17302, archiwum nr 18786). Był też radnym miasta Ostrzeszowa. W swojej kamienicy przy ul. Targowej nr 4 zatrudniał 5 robotników i prowadził parową młczarnię. Później - na rzecz uruchomienia Rozlewni Piw i Fabryki Wód Mineralnych - młczarnię zlikwidował. Aparaturę do produkcji wód otrzymał od swego kolegi Cieplika, który w Ostrzeszowie miał wytwórnię likierów. Protoplastami dziadka Szczepana byli Andrzej Nikolaus Feige i żona Marianna z Siwków



oraz wcześniej Andrzej Feige, gospodarz z Bierzowa i żona Antonina z domu Łacina. Ród Feigów przybył z terenów Dolnego Śląska, a konkretnie z miasta Złotoryja. Piastowali oni w XVI i XVII wieku stanowiska burmistrzów miasta i rektora książęcego gimnazjum. W 1593 r. Johanese Feige nosił chlubny tytuł consula. Żoną jego była Zofia z domu Helmrich. Laurentius, ojciec Johanesa, to postać o tyle ciekawa, że był ojcem 21 dzieci oraz dziadkiem dla 225 wnucząt. Johanese w roku 1599 wybudował młynówkę, a w 1604 r. fontannę na rynku głównym, która stoi do dziś. To tzw. fontanna Delfina, która zawiera łacińską inskrypcję: SE FIGNES IN IOVA. Ród Feige, dla upamiętnienia wielkiej powodzi, w 1608 r. w kościele Narodzenia Najświętszej Marii Panny wybudował temporę, przyczynił się do odlania jednego z najcenniejszych złotoryjskich dzwonów z 1616 r. – z inskrypcjami związanymi ze Złotoryją i rodziną Feige – a także do budowy wieży wodociągowej, domu burmistrza i statui Niepomucena.

Johann Leopold Feige, katolik, wielce zasłużony dla miasta, razem z żoną Zofią został pochowany w kościele św. Jadwigi przed amboną. Barthel Feige z kolei przyczynił się do budowy zamku Grodziec k. Bolesławca, a niejaki Feigius był żołnierzem króla Jana III Sobieskiego i walczył pod Wiedniem. Jest uwidoczniiony na obrazie Matejki, który znajduje się w Bazylice św. Piotra w Watykanie - stoi obok króla. Ród Feige jest posiadaczem herbu przedstawiającego drzewo figowe ze wskazującymi na nie dwoma lwami.

To jest pierwsze moje ogniwo ze strony mamy Mieczysławy, które korzeniami sięga do Habsburgów. Domniemywam, że rodzina *Niesobskich* to jeden z najstarszych rodów w Ostrzeszowie.

Moją żoną jest Mirostawa z d. Muszyńska, ekonomistka, b. pracownica NBP i GS Rolnik w Ostrzeszowie. Córka Agnieszka natomiast jest nauczycielem, pedagogiem – absolwentką dwóch wyższych uczelni i kilku studiów podyplomowych. Syn Bartosz jest absolwentem dwóch wyższych uczelni i Szkoły Policji w Słupsku, a wnuk Igor studiuje automatykę i robotykę.

luty, 2025 r.

PROF. DR MOGENS DAM - WYSTAWA MALARSTWA

O tym, że Ostrzeszów to miasto, skąd wywodzi się wielu utalentowanych ludzi, wiadomo od bardzo dawna. O tym, że ma moc przyciągania artystów, przekonaliśmy się wielokrotnie. Jedni artyści są znani bardziej, inni mniej (tu można by wymienić kilkadziesiąt nazwisk, czego nie zrobię, aby nikogo nie pominąć). Ich dzieła są lub były eksponowane na muzealnych wystawach stałych i czasowych.



Pod koniec 2024 roku zdarzyła się niesamowita sytuacja – ostrzeszowskie Muzeum z propozycją wystawy odwiedził pan Andrzej Grzaka. Opowiedział nam piękną historię, której bohaterami byli Mogens i Julia; Duńczyk i Polka. Z różnych względów nie było im dane być razem od młodych lat, Mogens poślubił Julię w wieku zdecydowanie dojrzałym i osiedlili się na terenie gminy Ostrzeszów – w Rojowie.

Dzięki uprzejmości pani Julii i pomocy organizacyjnej pana Andrzeja od 19 stycznia do 6 kwietnia 2025 r. w salach wystawowych na parterze ostrzeszowskiego ratusza prezentowana jest wystawa malarstwa **prof. dr. MOGENSA DAMA**.



Artysta urodził się 27 kwietnia 1935 w Kopenhadze. Malarstwo wcześniej okazało się jego pasją, a pierwszym nauczycielem był ojciec – Ove Dam,

profesor w państwowej szkole aktu rysunkowego w Kopenhadze. Pozostałymi nauczycielami stali się przyjaciele – artyści tacy jak słynny malarz norweski Per Lorents Dahl i austriacko – duński artysta malarz Adi Holzer. Mogens uważał się za samouka. Obrazy jego uznawane są za liryczne. Zawsze wybierał tematy, które lubił. Nie malował, aby prowokować ani by ulepszać świat, a raczej po to, by pokazać piękno stworzenia. W istocie jego obrazy wielbią Boga i Jego dzieła. Tematyka dzieł pochodzi częściowo z podróży do innych krajów, częściowo z Danii, gdzie malował przeważnie na Zelandii, Bornholmie i Ærø. Posługiwał się głównie akwarelami, gwaszem i farbami akrylowymi, szybkoschnącymi, które idealne sprawdzały się w podróży. Przed przeszło 40 laty poznał Julię, polską studentkę. Chcieli się pobrać, do czego jednak nie doszło z powodu „żelaznej kurtyny”. Drogi ich się rozeszły na blisko czterdzieści lat. Oboje zawarli inne związki małżeńskie, lecz po śmierci obojga współmałżonków znowu się spotkali. Od tego czasu, prócz innych rzeczy, cieszyły ich wspólne podróże, których efektem było powstanie wielu obrazów z najbardziej malowniczych części świata.



„Mogens i Julia”

Ze wspomnień żony Julii Stuchly-Dam: Nasz dom w Rojowie stanął w 2012 roku, potem jeszcze przez jakiś okres trwało wykańczanie. Od tamtego czasu spędzaliśmy połowę czasu w Danii i w podróżach po świecie, połowę – w naszym polskim domu. W tym domu Mogens miał piękną, przeszkloną pracownię malarską, chętnie spędzał tam czas, podziwiając pobliską okolicę – pola i las. Zachwycał się kolorowymi zachodami słońca, podziwiał towarzyszące nam zwierzęta – sarny, lisa, zające. Przed domem oglądał ptaki

– dzięcioły zielone, dzwońce, dudki, nasłuchiwał śpiewu wilg, drozdów, kosów, szpaków.



„Autoportret”

Z tekstu Aleksandry Solarewicz, siostrzenicy Julii Stuchly-Dam: Mogens miał w domu ustalony plan dnia, a kiedy przekroczył 80. rok życia, jego najlepszą porą twórczą było popołudnie. Po drzemce czuł się w pełni sił. Jadł podwieczorek, czytał gazety lub oglądał film, dyskutował, telefonował, odpisywał na maile. W Rojowie mógł podziwiać przyrodę o każdej porze roku, dosłownie z każdego okna. Lubił siedzieć przy stole jadalnym, albo na ławeczce przed domem, i obserwować sarny pasące się w polu, rozpoznawał ptaki, które przylatywały w pobliże. [...] Mogens zwiedził i podziwiał cały świat, ale najlepiej czuł się w domu. Okolice Ostrzeszowa uważał za dom, tu miał ciszę i obecność ptaków. Najlepiej podsumowują to jego własne słowa. Za którymś razem przyjechał do Rojowa po dłuższej nieobecności i usiadł znowu przy stole: „No, wreszcie jestem u siebie!”

Wybrane fragmenty ze strony internetowej Mogens Dam - 1935 - 2022 // International League Against Epilepsy:

Prof. dr Mogens Dam był prezydentem Międzynarodowej Ligi Przeciwno Padaczkę (ILAE) oraz współzałożycielem i prezesem duńskiego oddziału ILAE. [...] W 1962 roku ukończył studia doktoranckie na Uniwersytecie w Kopenhadze, a w 1972 roku obronił pracę doktorską. [...]

Specjalizację z neurologii uzyskał w Duńskiej Izbie Zdrowia w 1974 roku. Dwa lata później został zatrudniony jako konsultant w dziedzinie neurologii w szpitalu Hvidovre w Kopenhadze, gdzie rozwinął wysoce specjalistyczną klinikę leczenia padaczki z najnowocześniejszymi urządzeniami do diagnozowania i leczenia. Przez 20

lat był szefem multidyscyplinarnego zespołu zajmującego się padaczką, aż do 1997 roku, kiedy to przeniósł się do kliniki leczenia padaczki w Szpitalu Uniwersyteckim w Aarhus, gdzie został mianowany profesorem. [...]



„Kościół w Armenii”

Od 1977 roku był redaktorem Acta Neurological Scandinavica, a w latach 1992-2000 redaktorem naczelnym tego czasopisma. [...]

Oprócz swojej obszernej naukowej twórczości napisał szereg książek skierowanych do społeczeństwa, w tym „Epilepsja - uprzedzenia i fakty” (1984) oraz „Blisko epilepsji” (1993) ze swoim wieloletnim towarzyszem dr. Lennartem Gramem. Był zdecydowanym orędownikiem ponownego wprowadzenia chirurgii padaczki w Danii, a w 2001 roku zredagował książkę „Chirurgiczne leczenie padaczki”.

Po przejściu na emeryturę w 2001 roku pracował jako prywatny konsultant w swoim domu w Kopenhadze. [...]

Mogens Dam ostatni rok życia spędził w Rojowie ze swoją żoną Julią.



Obrazy Mogensa były prezentowane na wystawach w Danii, Austrii i Norwegii, a w ubiegłym roku po raz pierwszy w Polsce - w Odolanowie.

Mirostawa Rzepecka

PRZYGODA MALARZA KAZIMIERZA LASOCKIEGO NA WYSPIE PRZEMYTNIKÓW NA PROŚNIE

Wydarzenie, opisane w 1932 roku, odnosi się do okresu, kiedy rzeka Proсна była naturalną i oficjalną granicą między Rosją a Niemcami. Jej brzegi były patrolowane przez służby graniczne, jednak niezamieszkała wyspa na Prośnie pozostawała terenem niczym, czyli nie należała ani do Rosji, ani do Niemiec. Wyspa na rzece Proсна, położona niedaleko wsi Kraszewice na ziemi kaliskiej, jest zaznaczona tylko na mapie w skali 1: 25.000.

Po traktacie wiedeńskim z 1815 roku, kiedy rosyjsko-niemieckie komisje precyzyjnie wyznaczały granicę, zwykle biegnącą środkiem rzeki w równej odległości od obu brzegów, geometrzy dwóch cesarzy uparcie dążyli do przyłączenia małej wyspy do swojego państwa. Niemiec miał jednak trudności z przekonaniem Rosjanina, że wyspa powinna należeć do Niemiec. Z kolei przedstawiciel Rosji nie był w stanie wyjaśnić niemieckiemu dyplomacie, dlaczego sporny teren powinien przysiać Rosji.

Ostatecznie kwestia wyspy została rozwiązana poprzez uznanie jej za terytorium nieprzynależne do żadnego z państw. Obie delegacje podpisały umowę przyznającą wysepce status eksterytorialny. Rządy w Berlinie i Petersburgu ratyfikowały porozumienia komisji granicznych, i - zgodnie z prawem międzynarodowym - wyspa stała się terenem niczym. Gwarancję nietykalności wyspy zapewniono na tyle skutecznie, że nawet funkcjonariusze straży granicznych z Rosji i Niemiec mieli wzajemnie zakaz wstępu na jej obszar. Pewnego razu, gdy rosyjski strażnik płynący łódką musiał pilnie przybić do brzegu, aby nie zatonać, i przypadkowo znalazł się na wysepce, doszło do poważnego incydentu, który prawie doprowadził do wymiany ognia.

Na tym odcinku granicy, podobnie jak w innych miejscach, odbywała się kontrabanda z obu stron. Mieszkańcy Kraszewic z zaboru rosyjskiego organizowali wyprawy łódkami na stronę pruską, podczas gdy włościanie ze Schildberga udawali się w Kaliskie.

Miejscowi przemytnicy, choć nie obeznani z prawem międzynarodowym, szybko zorientowali się w istnieniu nietypowego prawa, które wzajemnie zabraniało Rosjanom i Niemcom wstępu. Wyspa była porośnięta łożami, rokitnikiem i olszyną. Z tej ukrytej wysepki stworzono magazyn na towary przeznaczone do przemytu, punkt zborny dla osób przekraczających granicę bez paszportów (za opłatą 5 rubli złotem od

osoby) oraz miejsce narad.

O tej wyspie dowiedzieli się również koniokradzi z Niemiec i Rosji. Skradzione konie, „obute” w szmaty, by zatrzeć ślady i stłumić dźwięk kopyt, były prowadzone do wody w bezksiężycowe noce. Przez koryto rzeki przeprowadzano je na miejsce, gdzie następowała wymiana. Skradziony koń z Kaliskiego, po kilkudniowym pobycie na wyspie, kierował się do Wielkopolski, a koń z zaboru pruskiego, w cichych podkowach i z zawiązanym pyskiem, był przeprowadzany do Królestwa Polskiego.

Czasem konie poddawane były zabiegom zmieniającym ich maść: cygański kasztan przeistaczał się w gniadosza, a biały koń stawał się kary. Działo się to jednak rzadko, ponieważ pościgi były nieskuteczne. Na tej wyspie przeżył przygodę jeden z wybitnych polskich artystów-malarzy, Kazimierz Lasocki*, który był wówczas początkującym, lecz zdolnym pejzaży-
stą.



Kazimierz Lasocki w pracowni - rok 1934 (Narodowe Centrum Cyfrowe)

Włóczyłem się więc z paletą i sztalugami, szukając widoków - wspominał. Było to latem, woda była ciepła, toteż obnażywszy ciało, mając farby, sztalugi i ubranie na karku, przeprowadziłem się szczęśliwie na wyspę.

Woda w najgłębszym miejscu sięgała mi do pach. Na lądzie ubrałem się i pomaszerowałem w głąb zarośniętej bardzo wyspy, gdzie spotkałem się z jakimiś ogorzałymi drabami, którzy zajęli wobec mnie od razu zdecydowane stanowisko. Jeden z nich, dla pewności, skierował we mnie rewolwer, drugi zapytał energicznie: – „Gadaj, po coś tu przyłoz, na prześpiegi? A od kogo, Rusa? Niemca?” – „Kiedy ja malarzem jestem, maluję” – tłumaczyłem się. – „Chodź z nami, a spróbuj tylko wiać, to kulka w łeb, a nieboszczyka do Proсны”. Oczywiście, że maszerowałem, nie powiem, żeby z radością. Wreszcie doszliśmy do prawdziwego obozu. Jeden z brodaczy, któremu zameldowano o schwytaniu podejrzanego, tzn. mnie, powiedział: – „Zobaczmy czyś malarz, namaluj mnie!” Co miałem robić, malowałem, widocznie herszta, który po skończeniu obrazu był bardzo zadowolony z uchwyczonego podobieństwa. – „Niech pan wypije” – odezwał się grzecznie, częstując mnie wódką i kiełbasą. Sytuacja się poprawiła, więc pytam, kiedy mogą odejść. – „Panie artysta, dopiero pojutrze w nocy, jak załatwimy interesy”. Była to ekspedycja 8 kradzionych koni z Kalisza do Prus. Nie bardzo mi się to uśmiechało, ale rozumiałem ich ostrożność. Wołeli mnie przetrzymać po to, bym nie rozgadał i przez to nie utrudnił spławienia koni. Po 3 dniach, żywiony tylko kiełbasą i wódką, w nocy przewieziony zostałem łódką na brzeg rosyjski.

Ostatnie słowa mego przewoźnika i kontrabandyisty w jednej osobie brzmiały: – „Nie było panu źle u nas, ale niech pan nie gada o nas”.

Zapomniałem dodać, że skonfiskowano mi brązową farbę dla zamazywania białych strzątek i kwiatków – plam na łbach końskich...Tak zakończył wesołe opowiadanie mistrz pędzla.



Kazimierz Lasocki - Pejzaż z krowami (1932)
(<https://commons.wikimedia.org/>)

W latach trzydziestych XX wieku mieszkańcy dawnych terenów przygranicznych wyrażali żal, że stracili możliwość prowadzenia przemytu i związane z tym dochody.

Źródło: Godlewski Michał, *Zielone granice*, Warszawa : „Rój”, 1932 (Warszawa: Bcia, Wójcikiewicz), 1932, s. 9 -15

*Kazimierz Lasocki (ur. 1 marca 1871 w Gąbinie, zm. 11 września 1952 w Warszawie) – polski malarz pejzażysta i animalista, przedstawiciel realizmu. Malował pejzaże i portrety. Często podejmował temat zwierząt ukazanych w krajobrazie, zwłaszcza pasącego się bydła, co stało się jego specjalnością.

Jerzy Krzywaźnia (Rojów 2025)
<https://szkicehistoryczne.blogspot.com/>

KUŹNICA GRABOWSKA W HOŁDZIE POWSTAŃCOM STYCZNIOWYM



Mieszkańcy Ostrzeszowa corocznie oddają hołd powstańcom wielkopolskim, jednak mniej znane są tradycje niepodległościowe południowo-wschodniej części regionu, gdzie miały miejsce potyczki powstania styczniowego w latach 1863-64. Powstanie to wybuchło 22 stycznia 1863 roku i przez cały czas miało charakter partyzancki, obejmując ponad tysiąc potyczek i angażując co najmniej 150 tys. powstańców. Pomimo licznych walk powstańcom nie udało się opanować większych terytoriów, a ich działania były rozproszone.

Jednym z obszarów objętych walkami było Kaliskie, gdzie warunki do organizacji powstania okazały się trudne – z powodu niechętniej postawy szlachty, niekorzystnych warunków naturalnych oraz bliskości granicy z Prusami. Mimo to, już od początku powstania, działał tu oddział pod dowództwem Józefa Oksińskiego, liczący ponad 200 osób. Oksiński, pochodzący z Płocka, był twórcą organizacji powstańczej w województwie kali-

skim. Jego oddział na początku lutego 1863 liczył 268 ludzi, w tym 62 jeźdźców, 92 strzelców i 114 kosynierów. Gdy wieści o tym oddziale dotarły do dowódców rosyjskich, zaplanowali oni wspólną wyprawę z Wielunia i Sieradza.

24 lutego 1863 roku oddział Oksińskiego zakwaterował się w zabudowaniach folwarcznych w Kuźnicy Grabowskiej. Wyprawa rosyjska z Wielunia i Sieradza zbierała się powoli, a Oksiński wyruszył w stronę Kalisza. 25 lutego dotarł do Opatówka, gdzie rozważał zdobycie Kalisza, który miał strategiczne znaczenie. Jednak jego oddział był zbyt słaby, by podjąć taki atak, zwłaszcza wobec całego garnizonu kaliskiego. Pojawienie się Oksińskiego w Opatówku wywołało panikę w Kaliszu, a rosyjski dowódca Brunner wystąpił podjazd, który został ostrzelany przez powstańców. To skłoniło go do wystąpienia większych sił pod dowództwem Szpeyera. Oksiński, po zdobyciu pieniędzy w Opatówku, wycofał się w kierunku lasów brzezińskich, a potem w kierunku Kuźnicy Grabowskiej. Rosjanie zawrócili do Kalisza.

26 lutego Oksiński stoczył pod Kuźnicą Grabowską walkę z rosyjskim oddziałem z Sieradza, który zaatakował go w marszu. Po godzinnej strzelaninie powstańcy zostali zmuszeni do odwrotu przez osadę Jelenie, a następnie skierowali się w stronę wsi Grzyb, gdzie natknęli się na oddział z Wielunia. Po czterogodzinnym oporze powstańcy byli wyczerpani, ale kontynuowali walkę.

Józef Oksiński upatrywał przyczyny swoich porażek w zdradzie. Twierdził, że kaliski powstańczy organizator wojskowy, Rudzki, polecił mu codziennie przysyłać raporty o stanie i ruchach oddziału, co początkowo go zdumiewało, ale wykonał rozkaz ze względu na dyscyplinę. Oksiński uważał, że te raporty doprowadziły do serii czterech starć z nieprzyjacielem w ciągu tygodnia, co uznał za wynik zdrady. Po tych wydarzeniach doniósł Rudzkiemu, by ten zwrócił większą uwagę na swoje otoczenie. Wspominał, że nie rozumiał, dlaczego był otoczony przez Rosjan, mimo że jego oddział poruszał się szybko, a kolumny moskiewskie nie mogły go dogonić. Dopiero po śmierci naczelnika sił zbrojnych woj. kaliskiego dowiedział się, że zdrady dopuściła się szlachta kaliska, która przekazywała Rosjanom informacje o ruchach powstańców. Oksiński zatem doszedł do wniosku, że zdrada miała miejsce w otoczeniu Rudzkiego.

Józef Oksiński, po latach, podjął próbę podsumowania bitwy pod Kuźnicą Grabowską. W starciu stawiał czoła znacznie silniejszym siłom rosyjskim, które składały się z trzech kolumn: kaliskiej, sieradzkiej i wieluńskiej, liczą-

cych razem ponad tysiąc żołnierzy, włączając w to piechotę i kozaków. Powstańcy ponieśli straty: 9 zabitych, 12 rannych oraz 3, którzy nie chcieli się poddać i zostali spaleni wraz z chałupą. Rosjanie stracili 27 kozaków, 7 piechurów zabitych oraz wielu rannych. Rosyjski historyk Gesket-Puzyrewskij twierdził, że powstańcy ponieśli ogromne straty, naliczając 30 poległych. Jednak według Oksińskiego wyniki bitwy nie przyniosły zwycięzcom zaszczytu. Zajęli oni tylko trzy wozy, pozostawione przez powstańców w bagnistej gęstwinie. Kilkudniowe walki zakończyły się 1 marca 1863 roku bitwą pod Jaworem, w której oddział Oksińskiego został zredukowany do 92 ludzi.

Powstanie Styczniowe było największym ruchem niepodległościowym XIX wieku. Jego upadek miał tragiczne skutki: tysiące ofiar, liczne egzekucje, zesłania na Syberię i konfiskaty majątków uczestników. W dniu bitwy 26 lutego 1863 roku część zabudowań folwarcznych Kuźnicy Grabowskiej została spalona, a kozacy dokonali rabunku. W kwietniu 1863 roku inni powstańcy zniszczyli most na rzece Łuży, by utrudnić rosyjski pościg. W trakcie bitwy zginął Roman Pikulski, uczeń kaliskiego gimnazjum, syn kraszewickiego nauczyciela. Po powstaniu zniesiono autonomię Królestwa Polskiego, zintensyfikowano rusyfikację, a od 1867 roku księgi parafii Kraszewice prowadzono po rosyjsku. Mimo klęski powstanie przyspieszyło uwłaszczenie chłopów na korzystnych warunkach, co wpłynęło na postęp gospodarczy i społeczny oraz wzrost świadomości narodowej Polaków.

25 sierpnia 1963 roku społeczność Kuźnicy Grabowskiej zorganizowała obchody setnej rocznicy bitwy powstańczej. Powstał Komitet Organizacyjny, w skład którego weszli m.in. Henryk Dubis, Albin Gumiński i Kazimierz Nalepa. Z inicjatywy harcerzy i mieszkańców postawiono pomnik w formie głazu narzutowego przy wyjeździe z miejscowości w kierunku Kraszewic. Kamień przywieziono z Ostreszowa, a napis wykonał Jan Skiba. Uroczystość odsłonięcia pomnika miała miejsce 25 sierpnia 1963 roku; część artystyczną przygotowali uczniowie miejscowej szkoły. Zachowała się pamiątkowa kartka z tego wydarzenia.

Opiekę nad pomnikiem sprawuje Szkoła Podstawowa w Kuźnicy Grabowskiej oraz Urząd Gminy w Kraszewicach. W 2006 roku oznakowano dębową aleję jako „Szlak Powstańców Styczniowych” w ramach projektu o historii regionu, realizowanego przez Samorząd Województwa Wielkopolskiego.

W Kuźnicy Grabowskiej nadal pielęgnuje się pamięć o powstańczym zrywie. Rocznicę bitwy są cyklicznie obchodzone, a pierwsze takie uroczystości odbyły się w 2003 roku, w 140. rocznicę tego wydarzenia.



W 2013 z okazji 150. rocznicy bitwy pod Kuźnicą Grabowską odbyły się uroczystości z udziałem mieszkańców, uczniów i radnych podczas XXX sesji Rady Powiatu. Obchody rozpoczęły się złożeniem kwiatów i zapaleniem zniczy pod obeliskiem upamiętniającym powstanie, po czym uczestnicy przemaszerowali z pochodniami do miejscowej szkoły.



W części artystycznej przybliżono postać Józefa Oksińskiego, organizatora powstania w województwie kaliskim, oraz zorganizowano rekonstrukcję powstańczego obozowiska. Uczestnicy mogli poczuć klimat tamtych czasów, a wydarzenie uświetniła degustacja potraw polowych i regionalnych, przygotowanych przez Koło Gospodyń Wiejskich z Kuźnicy Grabowskiej.

24 lutego 2023 roku w Kuźnicy Grabowskiej odbyły się obchody 160. rocznicy bitwy powstańczej, wpisujące się w jubileusz 600-lecia miejscowości. Organizatorem była Szkoła Podstawowa im. Kardynała Karola Wojtyły. Uroczystości

rozpoczęły się od złożenia kwiatów i zapalenia zniczy pod obeliskiem poświęconym bitwie.



Następnie w szkole miała miejsce część artystyczna, w której przypomniano wydarzenia z 1863 roku. Podczas uroczystości uczczono minutą ciszy i modlitwą pamięć poległych, a uczniowie zaprezentowali wiersze patriotyczne, w tym „Rotę” Marii Konopnickiej. Dyrektor szkoły Ewa Trzeciak nawiązała do rocznicy wybuchu wojny w Ukrainie, apelując o pokój i wolność. Występ zakończyło wykonanie hymnu Ukrainy oraz pieśni „Boże, coś Polskę”. Na zakończenie zaproszono uczestników na ognisko i „powstańczą grochówkę”.



Jerzy Krzywaźnia (Rojów 2025)
szkicehistoryczne.blogspot.com

DZIĘKUJĘ CI, NIEZNAJOMA DZIEWCZYŃKO

OTWIERAMY BRAMY WIELKICH JUBILEUSZY – CZĘŚĆ II

Ostrzeszów wstawał sierpniowego ranka rześko i spieszenie, jakby chciał zdążyć z najpilniejszymi sprawami przed upałem południa. Szłam drogą w kierunku miasta całą myślą obrócona ku sobie, sobie nowej i... odrobinę obcej, gdy zatrzymała się przede mną dziewczynka i nabożnie zaintonowała: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Na wieki wieków* - usłyszałam mój głos, a potem dopiero uświadomiłam sobie, co się stało. Jeszcze nigdy nie kłaniało mi się obce dziecko, nie pozdrawiał mnie nikt nieznajomy wśród obcych ulic.

Do wczoraj anonimowość, wygodniejsza niż nam się zdaje, była mi schronieniem w każdym tłumie.

Od wczoraj zamieszkałam w klasztorze. Imieniem „siostry” przywitały mnie mieszkanki „kościółka na górze” - życzliwe, uważne oczy, oswojone z czasem i całkiem młode twarze. Wcześniej nałożyłam postulancki habit. Czerń nowego stroju, sięgająca do stóp. Zamiast modnej sukienki „mini” lat siedemdziesiątych. Tak nagle? Zbyt nagle?

I moje życie do wczoraj: dzieciństwo pod niebem rodziców, szkoła podstawowa, średnia, pierwszy bal, drużyna na pierwszym rodzinnym weselu. Nie za dużo jeszcze, by zabolą, wystarczająco, by ucieszyło. Zdjęcia domowych albumów przechowują mój dzieciowy uśmiech, moje zdjęciowe zamyślenia, przelotność przelotnych zdarzeń. Z natury byłam samodzielna i nie pozbawiona optymizmu. Mówili o mnie „trząpiot”, mówili „kpiarz”, choć nie wydawało mi się, bym z kogoś kiedykolwiek świadomie zakpiła. Dojadało mi czasem znużenie w samym środku rówieśniczego gwaru, w samym środku drętowych dyskusji, a nawet pobożnych wywodów. Ratowałam się wtedy rysowaniem karykatur i składaniem zaczepnych wierszyków.

A powołanie? Bo przecież do klasztoru trzeba mieć powołanie. Trzeba. I ja je mam. Nie siliłam się nigdy i teraz nie będę, by wyjaśnić, co to znaczy, bo wyjaśnić się po prostu nie da. Gdyby się dało, mądrzejsi przede mną dawno by to uczynili. Powołanie jest zniewalającą tajemnicą, najpierw dla tych, którzy za nim poszli. *Kto może pojąć, niech pojmuje* – mówi o powołaniu Chrystus, nic tak naprawdę nie mówiąc. Przedni Żartowniś z Pana Jezusa! Kto może pojąć... Czyli co? Rozpoznać, zrozumieć, odczuć na sposób odczuwania miłości: rozradowaniem duszy, przynagleniem do szukania, zejściem w radosne milczenie. Przeróżne bywają znaki powołania: przeświadczenie, że Bóg jest;

zdzumienie, że kocha osobiście – za nic i wiecznie; ufność, że mylić się nie może; ból, że kochać jak On nie umiemy.

Jako dziecko lubiłam kłaść się na trawie i patrzeć w niebo; ogromne niebo, które było nade mną jak wielki namiot. Chciałam na tej trawie, pamiętam bardzo dobrze, zrozumieć wieczność – jej fascynujący, ale i groźny atrybut: „zawsze”. Wieczność. Nawet brzmienie tego słowa wciągało mnie swoim bezkresem, a wciągając, rzucało cię mocno podejrzanym na to, co miało kres, na to, co skończone. Ku swemu kosmicznemu zdumieniu i w samotności, bo tłoku do medytacji na trawie wokół mnie nie było, odkryłam wcześniej, że ziemia, czymkolwiek ona była i jest, nie zaręcza niczego na... zawsze. Że, jednym słowem, z wiecznością nie ma nic wspólnego.

Do furty sióstr nazaretanek w Kaliszu trafiłam zwyczajnie. Zaszłam tam kiedyś po drodze do szkoły, aby na prośbę mojej mamy przekazać jakieś rzeczy siostrze Lucyli, jej znajomej. Niczego nie byłam specjalnie ciekawa, nikogo nie znałam, nie miałam żadnych wyobrażeń ani żadnych planów. Wyszłam z niepokojem. Wielki krzyż w głębi przepastnego korytarza stał w oczach. *Ty i tak będziesz zakonnicą* – wyrokowały we mnie nie moje słowa...

Moje pożegnanie ze światem odbyło się zwyczajnie. Nie rzucano kwiatów pod pociąg, nie opłakiwały mnie chmary znajomych. Poza najbliższą rodziną i szkolną koleżanką, która za rok poszła w moje ślady, nikt się nie domyślał, że wyjeżdżam na całe życie. Oboje rodzice postanowili mnie odwieźć do Ostrzeszowa i osobiście oddać przełożonym. Migającym za oknami pociągu skoszonym polom i wieżom kościołów szeptałam w duchu swoje pierwsze „na zawsze”. W pociągu było tłoczno. Wstałam, by zrobić miejsce starszym. Po chwili, przywołana ruchem ręki i zachęcona spojrzeniem, usiadłam na kolanach taty. Po raz ostatni na kolanach taty – dorosła panna. Wtedy i przez wszystkie lata wdzięczna byłam Rodzicom za ich godność, za ich czułość i wyciszenie wobec woli Boga. Wieczorem, gdy stali za powrotną szybą, mama cicho powiedziała: *Jak ci będzie źle, to...* Resztę zdusiły łzy. Pociąg drgnął.

Dziewczynka, która na mój widok pochwaliła Pana Boga, skreśliła w jedną z uliczek między działkami. Dopiero gdy zniknęła, uświadomiłam sobie, że odprowa-

dziłam ją wzrokiem aż tak daleko. Z biegiem lat uświadamiam sobie, że nie zniknęła nigdy, że pamiętam ją coraz żywiej. Była podarunkiem Pana na samym początku mojej nowej drogi. Niezgrabnym swym dygnięciem sprawiła, że w jednej chwili pojęłam więcej niż później w ciągu długich godzin rozmyślań i medytacji. Odsłoniła mi, nie wiedząc o tym, najgłębszy sens powołania: być znakiem Żywego Boga. Iść do ludzi, być wśród braci i siostr po to, aby, widząc mnie, Jemu mogli się kłaniać na drogach i na bezdrożach swych losów.

Życie dorzuca do tamtej ostrzeszowskiej lekcji nowe treści. Obok tych, którzy chwalą Jezusa Chrystusa, spotykam wielu, którzy na widok habitu i krzyża odwracają twarz... Wśród tych trzeba być przede wszystkim. Cicho i pokornie dzielić los Tego, który był dla nas opluty.

Dziękuję ci, nieznajoma dziewczynko.



Ławeczka z Matką Założycielką w ogrodzie sióstr nazaretanek w Ostrzeszowie

Dla uczczenia stulecia Prowincji Warszawskiej Sióstr Nazaretanek w naszym ogrodzie, w pobliżu przedszkola i domu rekolekcyjnego, pojawiła się ławeczka z rzeźbą Franciszki Siedliskiej, Błogosławionej Założycielki Zgromadzenia. Artystyczna wizja Autorki dzieła, pani Anety Bartosiuk-Szarlej, łączy w sobie dwa na pozór przeciwstawne aspekty przedstawionej postaci: skradziony moment wytchnienia i intensywność

ność proroczej wizji.

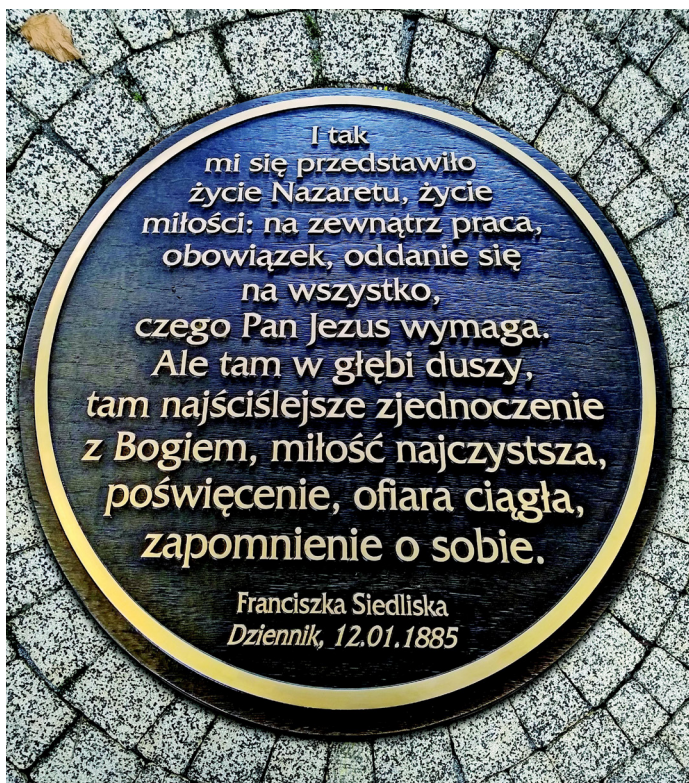
Franciszka Siedliska odpoczywa w ogrodzie, jest sama, w tle dopiero co posadzonych róż, nie pozuje do oficjalnych zdjęć, „nie trzyma formy”... lewa ręka wyciągnięta wzdłuż oparcia ławki, prawa spoczywa na kolanach. Ta, na pierwsze wejrzenie, zewnętrzna swoboda czy wręcz pasywność drobnej sylwetki kontrastuje z wewnętrznym zaangażowaniem, widocznym w całej twarzy Franciszki, szczególnie w Jej oczach.



Oczy Założycielki są wyraziste, otwarte, ale jakby obrócone ku Komuś lub czemuś, co smakuje się bardziej myślą i wyobraźnią niż fizycznym postrzeganiem. „Oczy profetki. Oczy prorokujące” – ktoś interesująco zauważył, gdy ławeczka ze statua została przymocowana do podłoża. Uwaga ta, jak się okazało także profetyczna, stała się natchnieniem do uzupełnienia ekspozycji pokazną tablicą z najbardziej znaną wypowiedzią Franciszki, która definiuje sedno i klimat Jej przyszłej rodziny zakonnej. *I tak mi się przedstawiło życie Nazaretu, życie miłości* - mówi Założycielka: *na zewnątrz praca, obowiązek, oddanie się na wszystko, czego Pan Jezus wymaga. Ale tam w głębi duszy, tam najściślej - zjednoczenie z Bogiem, miłość najczystsza, poświęcenie, ofiara ciągła, zapomnienie o sobie. Słowa z Dziennika Matki Siedliskiej ryte w mosiądzu „leżą na ziemi”, pośrodku dużego koła z brukowanej kostki, w pewnej odległości od statuy; słowa zrodzone z życiodajnej wizji, ale jakby żyjące już swoim życiem.*

Piękno niezgłębionej Tajemnicy Domu Jezusa, Maryi i Józefa z historycznego Nazaretu zasada się na harmonijnym współistnieniu dwóch głębin: zwyczajności i nadzwyczajności. Piękno każdej ludzkiej rodziny i każdej wspólnoty wykształca się w bolesnym

ścieraniu się spraw szaro-codziennych i tych najświętszych. Innej drogi nie ma.



Franciszka błogostawiona w niebie, jak i ta „z ogrodowej taweczki”, oczyma duszy kontempluje Boski Blask Rodziny z Nazaretu, a widzi pokolenia zwykłych ludzkich rodzin: takich jak jej własna i takich jak nasze rodziny...I do tych rodzin śle pokolenia swych sióstr, nazaretanek, formując je na wzorze Ziemskiej Trójcy, jak często nazywa się Świętą Rodzinę.

W Roku Jubileuszowym 150-lecia istnienia Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu i w stulecie Prowincji Warszawskiej – jednej z dwóch Pro-

wincji Polskich, do której należy placówka w Ostrzeszowie, wdzięcznym sercem i modlitwą przywołujemy na świętowanie wszystkich, którzy zechcą przyjść: sąsiadów, przyjaciół, ludzi znanych z imienia i nie znanych. Wiele ostrzeszowian wciąż pamięta początki nazaretańskiej misji w tym mieście, wielu podрастаło w naszym przedszkolu, wielu prowadzi tu dziś swoje wnuki. Jest też gdzieś pewnie wśród nas moja „nieznajoma dziewczynka”, która dopiero po „jaśniejszej stronie” zobaczy, jak się nią Nasz Pan... dla Nazaretu postużył.



Rzym I niedziela Adwentu 2024. Spotkanie z Ojcem Świętym z okazji otwarcia Roku Jubileuszowego 150-lecia istnienia Zgromadzenia Sióstr Najświętszej Rodziny z Nazaretu (1875 – 2025)

Informacje o wydarzeniach specjalnych na terenie klasztoru w Roku Stulecia Prowincji przekazane będą po Wielkanocy. Dziś przypominamy, że z racji podwójnego jubileuszu nasza klasztorna kaplica otrzymała przywilej odpustu zupełnego. Szczegóły dotyczące tego wielkiego daru znaleźć można w przedsionku kaplicy. Zapraszamy!

Siostra Bożena Anna Flak, nazaretanka

O HERBIE OSTRZESZOWA CZ. I

Heraldyka to nauka pomocnicza historii, zajmująca się badaniem rozwoju i znaczenia oraz zasadami kształtowania się herbów. Nazwa herb pochodzi od słowa „herold”, które oznaczało urzędnika dworskiego, wywołującego podczas turniejów nazwiska rycerzy. Przyczyniło się to do upowszechniania oraz podnoszenia rangi i znaczenia herbów w danej społeczności.

Pierwsze herby pojawiły się w Europie Zachodniej w pierwszej połowie XII w. W wiekach średnich zastryż zmiany na polu walki zbrojnej: rycerze często zastryż twarz, co utrudniało rozpoznanie przeciwnika. W tych okolicznościach herb zaczął pełnić funkcję identyfikacyjną danej ziemi, chorągwi. Na polu walki stosowano także zawołanie - jako dźwiękowe hasło

rozpoznawcze danego herbu, np. Poraj!



Po umiejscowieniu godła na tarczy, jako najbardziej widocznym elemencie uzbrojenia, powstaje herb (z niem. Erbe - dziedzictwo).

W dzisiejszych czasach bardzo rzadko odnosimy się do herbów rodowych, choć często dostrzec je można na zabytkach, np. w ostrzeszowskiej farze.

Widnieją również w klasztorze, choć najstarszymi zachowanymi w naszym mieście są te z kościoła farnego: po prawej stronie nad wejściem do kaplicy św. Teresy znajdują się trzy. Pośrodku umieszczony jest największy herb przedstawiający Orła Białego, zwieńczony koroną i berłem, należy on do Zygmunta I Starego, po bokach natomiast są herby rodu Sforza (Królowej Bony, jego żony) i herb Poraj w formie kwiatu (Rocha Koźmińskiego - starosty ostrzeszowskiego urzędującego w latach 1540-50).

OSTRZESZÓW

miasto powiatowe nad Lesną, należało dawniej do ziemi wieluńskiej, a prawa miejskie otrzymało jeszcze przed 1283 r. Było zawsze miastem królewskim i dlatego pewnie ma w herbie od początku ukoronowaną głowę orła z 3-ma gwiazdami po bokach. Najdawniejszym zabytkiem z wyobrażeniem takiego herbu w tarczy jest pieczęć gotycka, z XV wieku pochodząca, na której czytamy: **• s : civitatis : ostrzeschoviensis** (40 mm). Znaleźliśmy ją wyciśniętą na dokumencie z 1511 r. w zbiorach mec. Piłsudskiego w Warszawie i 1535, 36, 51, 71 w Archiwum Skarb. w Warszawie. Ten sam herb wykazuje pieczęć ławnicza z XVI wieku z napisem: **SIGIL • SCAINI • CI... OSTRZSOV** (26 mm), chociaż dokument z 1608 w Archiwum Poznańskim, na którym jest wyciśnięta, mówi, że to pieczęć wójtowska (*nostro sub sigillo advocatialis civitatis Ost.*).

HERB MIASTA OSTRZESZOWA

Zewnętrznym znakiem każdego miasta, a nawet gminy, jest herb. Herb miasta Ostrzeszowa prawdopodobnie został ustanowiony podczas lokacji miasta przez króla Ludwika Węgierskiego (1370-1382). Wtedy został określony jego kształt i wizerunek. Ostrzeszów, jako miasto królewskie na prawach magdeburskich, zachował regułę wizerunku herbowego dla miast królewskich, używał w swym herbie polskiego orła państwowego „uszczerbionego” tj. nie całego, lecz głowę orła w koronie. Ślad ten zachował się po dziś dzień w pieczęci z 1511 r. na dokumencie ostrzeszowskiego podatku czopowego (dzisiejsza akcyza alkoholowa) stosowanego w ziemi wieluńskiej.



Okrągły odcisk pieczęci sądu ławniczo-wójtowskiego m. Ostrzeszowa. Na tarczy ukoronowana głowa orła zwrócona w prawo. Wokół głowy dwie gałązki wawrzynu i trzy gwiazdy. Nad tarczą data 1785. W otoku napis : + SIGILLUM [OFFICII ADVOC]ATIALIS CIVITATIS SACRAE REGIAE MAIESTATIS OSTRZESZOW + [Liliana Ring] data powstania / znalezienia 1785 r.



Wiek XVII

Pieczęć wójtowska - dlatego tylko głowa orła białego bez korony i gwiazdek.



Wiek XVIII

Pieczęć przechowywana w Muzeum Narodowym w Warszawie. Głowa orła w koronie bez krzyża. Zamiast gwiazdek u dołu tarczy herbowej dwie skrzyżowane gałązki. U góry tarczy data 1785 rok.



Wiek XIX

Czas Księstwa Warszawskiego (1807-1815). Cały orzeł biały w koronie z krzyżem, siedzący na murze po prawej stronie wieży fortecznej.



Wiek XIX

W czasie Prus Południowych jako wyraz niewoli orzeł cały i czarny w koronie bez krzyża, siedzący na murze po lewej stronie wieży fortecznej. Tłok pieczęci znajduje się w Państwowym Archiwum w Poznaniu. Na tarczy heraldycznej brak gwiazdek.



Wiek XIX

Dla zaakcentowania dominacji władzy pruskiej nad miastem Schildberg (Ostrzeszów) na piersi orła pruskiego umieszczono literę „F” jako inicjał panującego w Prusach Fryderyka.

U góry tarczy herbowej umieszczono dwie gwiazdki.



Rok 1912

Herb Ostrzeszowa ze znakiem „F” na piersi czarnego orła, ustanowiony przez władzę pruską, został nieznacznie zmieniony przez dodanie litery „R”.

Ówczesny magistrat pruski na posiedzeniu 21 marca 1912 r. uwiłdocił litery stanowiące inicjały „FR” (Fridericus Rex - Fryderyk Król), co miało podkreślić niemieckość miasta mimo większej liczebności ludności polskiej zamieszkającej w Ostrzeszowie.



Rok 1919

Po odzyskaniu niepodległości Polski wzorowano się początkowo (od wiosny 1919 r.) na pieczęci z okresu zaboru pruskiego, ustanawiając jednak na murze orła białego w koronie z krzyżem.



Rok 1922

Rada Miejska Ostrzeszowa 8 marca 1922 r. jednogłośnie uchwiliła przywrócenie herbu z XIV w. o wyglądzie: „Na tarczy głowa orła z koroną na głowie i szyją poziomo uciętą, zwróconą profilem w prawo. W kątach szczytu tarczy - sześcioramienna gwiazda, taka sama pod ściętą szyją orła, na osi pionowej tarczy. Tarcza herbu ma być w kolorze czerwonym, na niej głowa orła z szyją białą, ze złotą koroną i trzema sześcioramiennymi gwiazdami złotymi.”

Grzegorz Kosmala

II część w następnym numerze Kwartalnika

Źródła: Gazeta Ostrzeszowska, z roku 1935 r. nr 9, Zeszyt historyczny, „Herb miasta” Władysław Graf, „Insignia, symbole i herby polskie” Alfred Znamierowski.

BIBLIOTEKA ZAWSZE PO DRODZE...

„W bibliotece znajdziesz wszystko, czego chcesz, starą prawdę, mądrą bajkę, piękny wiersz.”
/Krystyna Wodnicka/

Parafrazując powyższe słowa, Biblioteka jest MIEJSCEM SPOTKANIA. Z dobrą książką, drugim człowiekiem i samym sobą. Jest miejscem przyjaznym, sprzyjającym rozwojowi i kreatywności. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Taka właśnie jest nasza Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy Ostrzeszów im. Stanisława Czernika, która od 1969 roku zajmuje budynek przy Placu Borek 17 oraz dwie filie wiejskie zlokalizowane w szkołach podstawowych w Siedlikowie i w Szklarce Przygodzickiej. Jakże zmieniała się przez te lata! Już dawno pożegnaliśmy szary papier skrywają-

cy kolorowe okładki książek i ochraniacze na obuwie. Dzisiaj jest tu kolorowo, gwarnie i radośnie. Choć podstawowym zadaniem każdej Biblioteki jest zaspokajanie potrzeb czytelniczych mieszkańców, to oczekuje się, aby pełniła ona funkcję swoistego, małego centrum kultury i tzw. „trzeciego miejsca”, po pierwszym – miejscu zamieszkania i drugim – pracy. Cały zespół stara się odpowiadać na aktualne potrzeby społeczeństwa lokalnego, podążając za nowoczesnością, jednocześnie zachowując swój tradycyjny charakter. Przez cały 2024 rok mieliśmy 2.445 aktywnych czytelników, którzy odwiedzili nas 35.553 razy, wypożyczając aż 50.884 woluminy! Kolejne 3.277 woluminów zostało udostępnionych na miejscu w czytelni, a katalog online zarejestrował 278.132.

Nasz księgozbiór wzbogacił się o 3.311 woluminów i 106 audiobooków (o łącznej wartości 81.880,78 zł). Na zakup nowości wydawniczych pozyskaliśmy 24.500 zł dotacji z Biblioteki Narodowej. Na koniec 2024 roku cały księgozbiór liczył 71.864 woluminy i 1.096 audiobooków.

Natomiast w spotkaniach kulturalnych i edukacyjnych wzięty udział 7.172 osoby. Wśród szeregu interesujących propozycji: warsztatów, zajęć w letnie wakacje i ferie zimowe, głośnego czytania i lekcji bibliotecznych, 5 konkursów powiatowych i 1 diecezjalnego, 8 spotkań autorskich i 7 prelekcji podróżniczych, 6 spektakli teatralnych dla dzieci i 2 spektakli dla dorosłych, warto pochwalić się: spotkaniem z Michałem Koterskim i Panią Haliną Łabonarską, rajdem rowowym do Biblioteki Publicznej Gminy Doruchowie, stworzeniem 2 tras Ostrzeszowskich Questów (z Antonim Serbeńskim i Stanisławem Czernikiem), współorganizowaniem Festiwalu „Po drodze” w Parku im. Jana Pawła II oraz wymalowaniem muralu na ścianie budynku Biblioteki. Sporym sukcesem jest funkcjonowanie w naszej Bibliotece aż 3 klubów książki: dwóch Dyskusyjnych Klubów Książki (z którego jeden spotyka się do południa, a drugi po południu) oraz Młodzieżowego Klubu Miłośników Książki. Uczestnicy ww. klubów spotkali się łącznie aż 34 razy. W ramach pełnienia funkcji biblioteki powiatowej zorganizowaliśmy 3 narady powiatowe, 3 spotkania okolicznościowe oraz wyjazd integracyjno-szkoleniowy dla bibliotekarek z terenu całego powiatu ostrzeszowskiego.

Poza tym wzięliśmy udział w ogólnopolskich akcjach promujących czytelnictwo, m.in. Dzień Bezpiecznego Internetu i Tydzień z Internetem, Międzynarodowy Dzień Książki dla Dzieci, Światowy Dzień Książki i Praw Autorskich, Tydzień Głośnego Czytania Dzieciom, Cała Polska Czyta Dzieciom, Dzień Bibliotekarza i Tydzień Bibliotek, Noc w Bibliotece, Dzień Żołnierzy Wyklętych, Tydzień Zakazanych Książek, Dzień Bibliotekarza i Tydzień Bibliotek, Narodowe Czytanie i „Mała książka, wielki człowiek”.



Michał Koterski podczas Tygodnia Bibliotek w Ostrzeszowie

Pragniemy podziękować wszystkim osobom i instytucjom, z którymi współpracujemy, a w szczególności: Pani Angelice Pieprze – Pełnomocnikowi Burmistrza MiG Ostrzeszów ds. Przeciwdziałania Uzależnieniom, Ostrzeszowskiemu Centrum Kultury, Specjalnemu Ośrodkowi Szkolno-Wychowawczemu, Książnicy Pedagogicznej w Ostrzeszowie, Oddziałowi Rejonowemu Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów w Ostrzeszowie, Uniwersytetowi Trzeciego Wieku, Stowarzyszeniu „Radość Niepełnosprawnym”, Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej i Domowi Pomocy Społecznej w Marszałkach. Warto także zwrócić uwagę na działalność Stowarzyszenia „Radość Czytania”, które ma swoją siedzibę w Bibliotece i zostało powołane, aby wspierać jej działania edukacyjno-kulturalne. W minionym roku dzięki dofinansowaniu z budżetu Miasta i Gminy Ostrzeszów zrealizowaliśmy wspólnie ciekawy projekt pt. „Ostrzeszowska historia komiksem pisana”, w ramach którego, oprócz warsztatów literacko-plastycznych, uczniowie szkół podstawowych stworzyli 50 minikomiksów opowiadających dowolną historię ostrzeszowską. Złożyły się one w książkę pt. „Ostrzeszów. Miasto w komiksie”. Zwieńczeniem projektu było spotkanie autorskie dumnych, młodych twórców promujące regionalne wydawnictwo, które rozeszło się w ciągu kilku tygodni.



Współautorzy ostrzeszowskiego komiksu podczas spotkania autorskiego (03.10.2024)

Cieszymy się z każdej osoby, która była z nami w minionym roku i z nadzieją spoglądamy na kolejne miesiące 2025 roku. Pomysłów na wypełnienie tego czasu mamy sporo. Będzie się działo! Bądźcie z nami, bo BIBLIOTEKA ZAWSZE PO DRODZE...

Z pozdrowieniami,
pracownice BPMiG Ostrzeszów

fot. BPMiG Ostrzeszów

IN THE NAME OF WOMEN

MALARSTWO PIOTRA KACHNEGO W GALERII W RAMACH PIĘTRA

Mamy przyjemność zaprosić Państwa do Galerii w Ramach Piętra na wyjątkową wystawę z okazji Dnia Kobiet. „In the name of women” autorstwa Piotra Kachnego to wielkoformatowe, tryskające kolorem i wibrujące energią malarstwo. Mocne linie i kolory przypominają, że prócz subtelności i delikatności w kobietach kryje się też morze zmysłowości i siły. Z czasem, na skutek programowania społecznego, zapominamy o tej pięknej (i potrzebnej) stronie bycia kobietą, o której za sprawą swoich obrazów przypomina nam autor. Gorąco zapraszamy i przypominamy, że sztukę można też zaprosić do swojego domu, by codziennie przypominała nam to, o czym skrycie pragniemy pamiętać.

Wystawa potrwa od 12.02. do 16.03. Finisaż i spotkanie z autorem odbędzie się 14.03. o godz. 18.00.

O AUTORZE

Piotr Kachny urodził się w 1978 roku w Kluczborku (województwo opolskie). Ukończył studia na UAM w Poznaniu (wydział pedagogiczno-artystyczny w Kaliszu) na kierunku EASP (dyplom z malarstwa) oraz National College of Art and Design (Dublin). Maluje, zajmuje się fotografią artystyczną oraz fotomontażem. Zarówno w malarstwie, jak i fotografii interesuje go postać ludzka. Używa fotografii z wizerunkami często znanych mu osób oraz osób ze świata filmu, muzyki czy też świata szeroko pojętej rozrywki. Postacie te są swego rodzaju pretekstem do zbudowania obrazu. W jego obrazach sama twarz może być czymś na wzór budynku architektonicznego. Geometria= harmonia. Jednakże najistotniejsze jest to, co bardzo często niewidoczne na pierwszy rzut oka: emocje, uczucia, stan ducha, charakter, zmysłowość, seksualność... Ponadto, ukazuje to, co w człowieku zmysłowe, a z czym stracił kontakt na skutek oddziaływania kultury, związanych z nią konwencji, w tym również edukacji (wychowania). Stąd najczęściej używane są wizerunki kobiet, zazwyczaj młodych, pięknych i zmysłowych. Czasem tematem są relacje damsko-męskie. Jednak przede wszystkim



P
I
O
T
R

K
A
C
H
N
Y

IN THE NAME OF WOMEN

ostrzeszowskie centrum kultury | OK

WYSTAWA 12.02.-16.03.
FINISAŻ 14.03. g. 18.00

GALERIA W RAMACH PIĘTRA

sensualność i seksualność, czyli tematy będące tabu dla wielu systemów i wierzeń religijnych, społecznych, politycznych, czy socjologicznych. Artysta stawia pytania w rodzaju: Czy seksualność i sensualność wyklucza duchowość, czy też jest z nią powiązana? W jego malarstwie inspiracją są też różnego rodzaju postawy czy wzorce zachowań społecznych. Współpracuje z wieloma galeriami i domami aukcyjnymi w Polsce i na świecie. Należą do nich min: Gallery Store, Art. In House, Desa Unicum, Galeria Next, Galeri v58, Tapper Popermajer Gallery, Brick Lane Gallery, Art of Poland, Gemini Gallery, Galeria Oranż i wiele innych. Jesteśmy zaszczycony, że ostrzeszowska Galeria w Ramach Piętra mogła dołączyć do tego grona.

AKADEMIA TEATRALNA

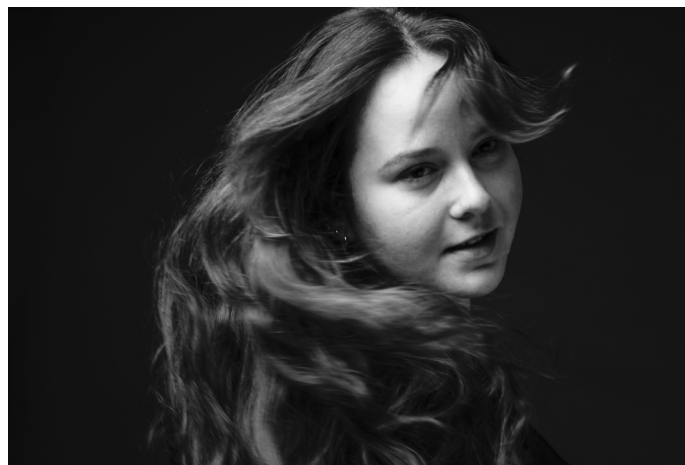
Minęło pół roku, odkąd w gronie naszych instruktorów powitaliśmy Piotra Kurzawę z projektem Małej Akademii Teatralnej. W połowie lutego mieliśmy okazję zobaczyć pierwszy owoc jej działań, pokaz teatralny MONOsLOGos.

Na scenie, w świetle pojedynczego reflektora, stało dziesięć aktorek: Paulina Ambroziak, Wiktoria Bocheńska, Anna Jastrzębska-Urbańska, Iwona Kula, Marcelina Lis, Iwona Mamys, Natalia Nogała, Oliwia Płachta, Marta Rogala oraz Wiktoria Wojtasik. Mierzyły się z niezwykle trudną warsztatowo formą, jaką jest monolog. Choć, jak same przyznały, samodzielny występ to źródło ogromnego stresu, ich głosy wybrzmiały pewnie, niosąc historie utkane z cieni i światła. W ich oczach zobaczyliśmy gniew, tęsknotę i nadzieję, które odbiły się ciszą pełną znaczeń w sercach widzów.

Na oszczędną, lecz piękną w swej prostocie oprawę wydarzenia składały się portrety wykonane przez członków Klubu KADR działającego przy OCK: Krzysztofa Gruszkę, Justynę Markiewicz, Pawła Wróbla, Mikołaja Łaszewskiego, Kaję Płaczkowską, Irenę Słotę oraz Kamila Cichonia. Młodzi fotografowie wspaniale uchwycili piękno i głębię każdej portretowanej kobiety.

Wszystkim aktorkom należą się słowa uznania za przypomnienie widzom, jak intensywnym przeżyciem może być wizyta w teatrze. To był wieczór pełen prawdy, bez masek. Natomiast Piotrowi można gratulować odwagi, wolności twórczej i zrealizowania formy, poruszającej do głębi. Dziś, w świecie pozorów, szczególnie potrzeba oczyszczenia i bezpiecznego kontaktu z tym, co najtrudniejsze w byciu człowiekiem.

Z niecierpliwością oczekujemy na kolejne projekty, by na chwilę stać się częścią scenicznej opowieści, a gdy zgasną światła, ponieść jej echo w swoim sercu.





19 maja 2025 godz. 19.00

Ostrzeszowskie Centrum Kultury

Bilety: 90 zł | Kasa Kina Piast | www.bilety24.pl



Bilety: 120 zł i 140 zł Kasa Kina Piast | www.bilety24.pl

